

ŻARGON AUTENTYCZNOŚCI

Charles Taylor *The Ethics of Authenticity*,
Harvard University Press 1991, 142 strony.

Najnowsza książka Taylora napisana jest językiem tak przystępnym, że w pełni realizuje ideał Władysława Tatarkiewicza, który, kiedy pisał swoją *Historię filozofii*, chciał być zrozumiany przez prostą praczkę. Charles Taylor pisze o problemach, które, choć zazwyczaj dyskutowane na stopniach abstrakcji niepojętych dla przeciętnego uczestnika kultury Zachodu, dotyczą wszystkich, a jako takie domagają się, by były dla wszystkich zrozumiałe. *Etyka autentyczności* nie jest więc książką akademicką, lecz książką będącą wyrazem misji, jakiej Taylor jest gorącym orędownikiem: misji w najściślejszym sensie tego słowa dążącej do uzdrowienia kultury zachodnioeuropejskiej. Zgodnie więc ze swoim przekonaniem, że kulturę tworzy wyłącznie czynne uczestnictwo wszystkich jej członków, Taylor stawia diagnozę, a następnie sugeruje środki zaradcze w sposób, który trafia do przekonania nie tylko ekspertom, lecz także – a może przede wszystkim – laikom.

Już choćby dla tej stylistycznej innowacji warto zwrócić na Taylora uwagę. Taylor zrywa bowiem z modernistycznym podziałem na Akademię oraz resztę świata i pisze w sposób – jak sam określa – „mądrościowy”, a więc, jego zdaniem, *par excellence* właśnie filozoficzny. Tworzy styl, którego prostota i zrozumiałość czerpią z kulturowej wspólnoty i podobnej sytuacji egzystencjalnej, a więc ze źródeł hermeneutycznych – nie zaś ze sztucznie ustanowionych kodów języka akademickich ekspertów.

Taylor należy do tej grupy krytyków kultury, którzy ani nie bronią oświecenia, ani też go nie atakują, lecz przede wszystkim dostrzegają jego głęboką i niebezpieczną ambiwalencję. „Progresistom”, którzy modernizację kultury zachodniej postrzegają jako zjawisko jednoznacznie pozytywne, Taylor odpowiada, wskazując na takie „choroby modernizmu”, jak technokracja rozumu instrumentalnego, nadużycia indywidualizmu oraz zanik sfery publicznej. Dystansuje się też od „reakcjonistów”, którzy w przemianach nowożytnych upatrują źródła wszelkiego społecznego zła i pragną powrotu do „pradawnego”

sposobu życia, wskazując na szansę, jaka wciąż tkwi, nie wykorzystana, w idei indywidualnej racjonalności i wolności. Na tym też polega ogólna strategia Taylora, obecna również i w innych jego dziełach. Można ją nazwać właśnie strategią ambiwalencji: żadne zjawisko kulturowe nie jest nigdy złe całkowicie i „na wskroś”, lecz zawsze posiada pewne aspekty, które decydują o możliwości jego naprawy. Strategia ta zostaje w zgodzie z hermeneutycznym dziedzictwem Taylora: zmiany, jakie proponuje, nie są rewolucyjne, lecz zachowują ciągłość kulturową. Istotą tej strategii krytycznej jest przeświadczenie, że kultura powinna ewoluować nie na zasadzie porzucania swych wiodących idei, lecz na ich coraz doskonalszej realizacji. W tym względzie Taylor wydaje się bliski Habermasowi, który na „reakcyjne” krytyki modernizmu (między innymi Heideggera, Derridy czy Michela Foucault) odpowiada hasłem – „nie mniej, lecz więcej Oświecenia!”

Ideą, w której, zdaniem Taylora, zbiegają się „choroby modernizmu”, ale która zarazem posiada wciąż jeszcze niewykorzystane aspekty sanacyjne, jest „etyka autentyczności”. Bez wątpienia, nazwa ta nawiązuje do znanego eseju Theodora Adorno pod bardzo podobnym tytułem: *Żargon autentyczności* (*The Jargon of Authenticity*) – choć różnica w pierwszym słowie decyduje tu o bardzo wyraźnej opozycji. Dla Adorno pojęcie „autentyczność” stanowiło w istocie kryptonim pewnej ideologicznej iluzji: jednostka, której zachodnia mieszczańska kultura pozwoliła uwierzyć, że jest ona rzeczywiście izolowanym społecznie indywiduum, żyje w złudnym przeświadczeniu, iż ów głęboki kontakt, w jakim z sobą samą pozostaje, to unikalne „doświadczenie samego siebie”, jest całkowicie bezpośredni, a więc nie zapośredniczony przez kategorie i struktury społeczeństwa. Tymczasem, twierdzi Adorno, ta bezpośrednia pewność, to nic innego, jak tylko ucieczka od rzeczywistego uwikłania: społeczna alienacja jednostki, przez ideologiczny „żargon autentyczności” upozowana na zaletę. To zatem, co ze słowem „autentyczność” się wiąże, jest od autentyczności jak najdalej: jest właśnie tak sztuczne i umowne jak żargon.

Zamiast słowa „żargon”, w tytule książki Taylora pojawia się słowo „etyka”. Jest to słowo użyte przez Taylora w znaczeniu dla niego swoistym, którego jest on żarliwym adwokatem. Pojęcie etyki nie znaczy bowiem dla Taylora tego, czym etyka się stała od czasów, kiedy to filozofia uległa akademizacji: a więc doktryną o silnym zabarwieniu utylitarnym i proceduralnym, ograniczającą się do prób regulowania wzajemnych powinności w relacjach międzyludzkich, doktryną, która, zdaniem Taylora, tak dalece poddała się urokowi naukowej obiektywności, że niemal zapomniała, o czym to – jako właśnie etyka – mówić powinna. Etyka jest dla Taylora przede wszystkim refleksją nad tym, co „rzeczywiście ważne”, a w szczególności nad tym, co „czyni życie wartym życia”. Sednem jej zainteresowania jest właśnie to, co dla akademickiej filozofii stanowi niemal tabu: rozważanie sensu egzystencji, roztrząsanie pojęcia Dobra,

które nie ogranicza się tylko do powinności w interakcjach z innymi, lecz stanowi o samej jakości życia, o tym, czy jest ono, czy też nie, *a good life*.

„Etyka autentyczności”, wyrażenie użyte w tym właśnie kontekście, sugeruje, że autentyczność jest w kulturze zachodniej tą właśnie ideą, wokół której można zbudować etykę jako pewien wzorzec *good life*. Życia Godziwego. Jest to wprawdzie zadanie, które domaga się uprzednich zabiegów krytycznych: trzeba bowiem najpierw oczyścić pojęcie, nad którym zawisło oskarżenie o „ideologiczną chytrność”.

„Trzy choroby modernizmu” (*three malaises of modernity*) otwierają dyskusję na temat autentyczności. Zdaniem Taylora, to właśnie one sprawiają, że pojęcie autentyczności straciło swoje pierwotne odniesienie i stało się „żargonem”:

1. Indywidualizm. Dla jednych największe osiągnięcie cywilizacji współczesnej, dla Taylora przede wszystkim oznacza wyjęcie jednostki z szerszego kontekstu „wielkiego łańcucha bytów” (*great chain of Being*): jednostka staje się wolna, uwalniając się od „moralnych horyzontów”, które dotąd na trwałe były wpisane w porządek kosmosu. Zyskuje wolność wraz z radykalnym „odczarowaniem” świata. Wraz z utratą tych szerszych horyzontów działania, jednostka – jak twierdził przedtem już Max Weber – bezpowrotnie traci heroiczny wymiar swojej egzystencji: sama staje się dla siebie dobrem najwyższym, nie znajdując już niczego, dla czego warto by było zginąć. Dlatego cywilizacja współczesna jest cywilizacją narcystyczną, społeczeństwem jednostek skoncentrowanych wyłącznie na samych sobie – *a me generation* – domagających się coraz większych obszarów swobody w coraz bardziej permissywnym środowisku. Kosztem tej rosnącej wolności jednostkowej jest jednak rozluźnienie więzi społecznej, podobnie jak przedtem było nim rozluźnienie więzi z kosmosem.

2. Utrata więzi jednostki z jakimkolwiek szerszym, przekraczającym ją kontekstem – zjawisko, które Taylor gdzie indziej nazwał *the loss of attunement*, utratą zestrojenia (*The Sources of the Self*) – zmienia także charakter ludzkiej racjonalności. Rozum staje się instrumentalny, a więc nastawiony wyłącznie na osiągnięcie zamierzonego celu możliwie oszczędnymi środkami. Jednostka żyje w technokratycznym, jednowymiarowym (Marcuse) świecie, rządzącym się zasadami pragmatyzmu i wydajności. W świecie tym nie ma miejsca na pytania, na które nie można by skutecznie udzielić odpowiedzi, na problemy, których nie można by rozwiązać. Kwestie etyczne, które, zdaniem Taylora, stanowią o wadze ludzkiej egzystencji, w ogóle nie mogą nawet paść.

3. Trzecie zagrożenie ma wymiar polityczny i wynika z kombinacji obu powyższych czynników. Skoncentrowane na sobie, narcystyczne jednostki, żyjące w technokratycznym społeczeństwie, nie wykazują same żadnego politycznego zaangażowania, całą władzę oddając w ręce instytucji, jaką Alexis de Tocqueville, obawiając się nowej formy „miękkiego”, demokratycznego despotyzmu, nazywał „wielką instytucją opiekuńczą”. Taylor wydaje się zgadzać

z Tocquevillem, że demokracja jest demokracją tylko wtedy, kiedy pociąga za sobą czynne uczestnictwo wszystkich członków społeczeństwa. Dlatego też „atomizm pochłoniętych sobą jednostek” nie sprzyja demokratycznemu systemowi, a wręcz prowokuje tę formę demokracji zepsutej, jaką jest „miękki, opiekuńczy despotyzm państwa”.

Te trzy schorzenia kultury zachodniej – utrata poczucia sensu na skutek utraty horyzontów moralnych, utrata celowości istnienia wobec dominacji rozumu instrumentalnego oraz utrata wolności w formie narcystycznej swobody, będącej w istocie wolności zaprzeczeniem – stanowią problemy, z jakimi, zdaniem Taylora, musi zmierzyć się każda poważna propozycja etyczna.

Jeżeli więc Taylor decyduje się oprzeć swoją propozycję na pojęciu autentyczności, to przede wszystkim dlatego, że jest ona zdrowym rdzeniem tego samego indywidualizmu, którego dzisiejszym skutkiem okazuje się atomizm i anomia. Autentyczność – ten „subtelny język” pojedynczej jaźni, która sama tworzy swój własny horyzont moralnym, czerpiąc z nieodkrytych dotąd głębi swego wnętrza, język stworzony przez formację romantyczną – jest szansą indywidualizmu, który, pozbawiony tego romantycznego zaplecza, ześlizguje się w płaski relatywizm. Taylor powołuje się tu na dwie słynne książki: *The Culture of Narcissism* Christophera Lasha oraz *The Closing of American Mind* Alana Blooma. Obie one piętnują Zasadę Autentyczności – zgodnie z którą jednostka czerpie pobudki do działania, jak również uzasadnienia tych działań, wyłącznie z samej siebie i „swego wnętrza” – czyniąc ją odpowiedzialną za zanik publicznych sporów na tematy etyczne, które zawsze kończyć się muszą odwołaniem do czysto subiektywnych racji stron.

Zanik publicznej dyskusji, wręcz zanik dyskursu moralnego – skrajny indywidualizm obywa się bowiem bez głębszych uzasadnień i zazwyczaj wystarczają mu eksplikacje niemal nie odbiegające od tautologii: „robię tak, bo tak mi się podoba” – nie są obojętne dla samej Zasady Autentyczności, sformułowanej pierwotnie w ramach pewnej dyskusji etycznej. Podmywają bowiem jej własne uzasadnienie. Zdaniem Taylora, kultura współczesna charakteryzuje się zadziwiającą wprost niewiedzą na temat swych własnych źródeł ideowych. Przeciętny członek tej kultury nie jest w stanie wyartykułować podstawowych zasad, które wpłynęły na jego ukształtowanie i których pragnąłby bronić. Co gorsza, sposób jego myślenia dowodzi, że zanik dyskursu etycznego dokonał się w wyniku odwrócenia hierarchii ważności. Dyskurs etyczny – dyskurs racji i uzasadnień – ma bowiem sens, twierdzi Taylor, gdy pewne wybory i motywacje oceniane są ze względu na pewne zasady bądź ideały, a nie na odwrót, to jest gdy jednostkowe wybory i odczucia stają się alfą i omegą, ostateczną instancją w „ocenie” działań. Wówczas nie można już nawet mówić o ocenie. W chwili, w której jednostkowa wola staje się najwyższym fetyszem, wyznacznikiem tego, co ważne, tracą sens jakiegokolwiek

uzasadnienia, a wraz z tym i dyskurs etyczny. Dobitnie pokazuje to bulwersujący dokument Blooma, który stanowi zapis badań nad studentami amerykańskiego campusu (*The Closing of American Mind*).

Jednakże, twierdzi Taylor, w tym odwróceniu hierarchii ważności, które prowadzi do zaniku dyskursu etycznego, tkwi poważny błąd: w istocie, nie dochodzi tu tylko do odwrócenia hierarchii, lecz do zatarcia idei tego, co ważne w ogóle. Sam jednostkowy wybór jeszcze nie nadaje wartości temu, co w ten sposób zostało wybrane. Przejście to nie jest ani tak proste, ani tak automatyczne:

„Do tego, by uważać się za autokreacjonistę, który wybiera sam siebie: do tego, by móc zaangażować się w cały ten nietzscheński słownik samostwarzania, nie wystarczy przedłożyć steku z frytkami nad zupełę. To nie ja wyznaczam, co jest istotne, a co nie. Jeśli by tak było, to wówczas nic nie byłoby istotne naprawdę. Ale wtedy także sam ideał »wyboru samego siebie« jako właśnie ideał moralny także nie byłby możliwy. A zatem ideał autokreatywny zakłada obecność hierarchii ważności poza samym wyborem”. (s. 39)

I to samo dotyczy zasady autentyczności, która jest zasadą tylko wówczas, kiedy zakłada, że istnieje jakaś hierarchia ważności, zgodnie z którą autentyczność – prawo jednostki do ekspresji i do własnego stylu życia – jest wartością. Ideał autentyczności i autokreacji, uzależniający wszystko od kwestii jednostkowych wyborów, po prostu przestaje być ideałem – obala sam siebie. Autentyczność doprowadzona na skraj indywidualizmu i relatywizmu przestaje być źródłem etyki – staje się „żargonem”:

„Osoba, która poszukuje sensownej egzystencji... – pisze Taylor – musi przebywać wewnątrz horyzontu ważnych kwestii. Dlatego też kultura współczesna obala samą siebie, kiedy koncentruje się na samospełnieniu w opozycji do roszczeń społeczeństwa i natury, odcinając się w ten sposób od historycznej ciągłości i zrywając więzy wspólnotowe... Nie jest to jednak kultura autentyczności *tout court*. Jest to raczej kultura, która nie jest w stanie sprostać jej wymaganiom”. (s. 40)

I dalej:

„Ujmując rzecz innymi słowy: moją tożsamość mogę zdefiniować tylko na tle spraw, które są istotne. Tymczasem więzie w nawias historii, natury, społeczeństwa, więzów solidarności, wszystkiego, co leży poza mną, oznacza eliminację wszystkich możliwych kandydatów na to, co istotne właśnie”. (s. 40)

Tym, co najbardziej przeraża Taylora w okrojonym i właściwie już pozaetycznym wariacie autentyczności, jest sposób, w jaki deformuje on związki narcystycznej jednostki z innymi ludźmi, sprowadzając je najczęściej do relacji czysto instrumentalnych. Jednym z najniebezpieczniejszych, zdaniem Taylora, aspektów kultu indywidualnego ja, jest unieważnienie związków z innymi jako „sprawy istotnej” dla powodzenia procesu autokreacji. Jednostce wydaje się, że jedyny istotny i prawdziwy kontakt ma tylko z samą sobą. Reszta związków jest

zaledwie bladym echem tej autentycznej więzi, w zestawieniu z nią – jedynie ciągiem nieporozumień. Jednostka heroizuje tę dumną samotność, ale po to tylko, by nie wystawić swego unikatowego „doświadczenia siebie” na weryfikujące spojrzenie innych. Tymczasem, dowodzi Taylor, doświadczenie to – podobnie jak i cała jego autentyczność – nie mają sensu, dopóty, dopóki nie znajdą potwierdzenia w istotnych związkach z bliskimi:

„Odkrycie mojej tożsamości nie dokonuje się w odosobnieniu, lecz w negocjacji, w dialogu – częściowo publicznym, częściowo uwewnętrznionym – z innymi. To właśnie dlatego ideał tożsamości rodzącej się we wnętrzu człowieka nie tylko że nie usuwa w cień, lecz czyni kluczowo ważnym jej rozpoznanie przez innych”. (s. 47)

Ten heglowski wątek, który znosi i uzupełnia wczesnoromantyczne uwznioślenie heroicznej samotności, stanowi, zdaniem Taylora – wielkiego miłośnika Hegla, autora potężnego dzieła *Hegel* oraz jego skróconej, spopularyzowanej wersji pod tytułem *Hegel and the Modern Society* – właściwe rozwinięcie ideału autentyczności i autokreacji. To, co Taylor nazywa „wymiarem godności” – w odróżnieniu od honoru, który nie jest wspólnotowy, lecz właśnie raczej samotniczy – a więc wymiar potwierdzenia i zgodności samoobrazu jednostki z jej obrazem u innych, okazuje się koniecznym elementem w całym procesie indywiduacji. Proces ten ma bowiem charakter od początku do końca negocjacyjny. I nawet jeżeli jednostka pragnie zerwać ze społecznością, z jej zwyczajami i językiem, to dokonuje tego w sposób ciągły, na drodze argumentacji i perswazji, która może zostać wysłuchana bądź nie. Jednym słowem: musi walczyć o uznanie swojej samowiedzy, która, dopóki nie będzie uznana, nie będzie miała rangi prawdziwej samowiedzy i prawdziwej tożsamości.

Tożsamość dana z góry, tożsamość, o którą nie trzeba walczyć, lecz uznania której można się *a priori* domagać – to jedynie łatwe ześlizgnięcie się kultury autentyczności w permissywny indywidualizm. Idąc tropem heglowskim, Taylor poddaje tożsamość indywidualną testowi wytrwałości – pragnie sprawdzić ją w walce o uznanie wspólnoty – a tym samym sprzeciwia się tendencjom liberalnym, które kwestię jednostkowej tożsamości czynią kwestią letnią, niezwiązaną z żadnym potencjalnym cierpieniem czy ryzykiem. W języku permissywnych liberałów autentyczność jest dana z góry, a tym samym prawo do dowolnych jednostkowych innowacji kulturowo-obyczajowych musi być również zagwarantowane *a priori*. Tymczasem w języku heglowskim, którym posługuje się Taylor, autentyczność jest osiągnięciem, na jakie zdobywają się tylko ci, którzy podejmują jej ryzyko – ale też zarazem są to ci, którzy w swej „walce o uznanie”, o potwierdzenie wybranej tożsamości, dostrzegają niezbywalność istotnych związków z innymi.

Jednakże cały ten horyzont dyskusji uległ niemal zupełnemu zatarciu. Język permissywnego liberalizmu wydaje się ich użytkownikom tak oczywisty, że nie jest już nawet postrzegany jako język. Jakakolwiek próba podania w wątp-

liwość jego założeń – „wszystko w imię indywidualnej wolności” – odbierana jest jako atak na samą wartość wolności i jednostkowej autentyczności. A tymczasem jest to tylko próba poddania pod rozwagę innego języka, w którym wartości te nie tylko pozostaną zachowane, lecz, być może, uzyskają bardziej spójną wykładnię. Dlatego też, twierdzi Taylor, pierwszy krok, jaki powinien zostać zrobiony, to krok w stronę ponownego wydobywania na jaw „zapomnianych horyzontów moralnych” kultury zachodniej, ponownej jasnej i wyraźnej artykulacji toczącej się u jej podstaw dyskusji etycznej. Dopiero następnym posunięciem może być spór o to, czy ideał autentyczności, który – zdaniem autora – leży, wypaczony, u podłoża współczesnego narcyzmu i relatywizmu, może być ciągle jeszcze ważnym ideałem.

Jako ideał zachowuje on swoją ważność pod tym tylko warunkiem, że ujawniona zostanie cała jego ambiwalencja. Dwuznaczność fenomenu autentyczności polega na tym, że:

„autentyczność zakłada, z jednej strony, 1) kreację oraz konstrukcję tak samo jak element odkrycia, 2) oryginalność oraz często także 3) opozycję wobec norm społecznych, a potencjalnie nawet norm moralnych. Z drugiej jednak strony prawdą jest, że autentyczność nie jest możliwa bez 1) otwarcia na horyzont tego, co istotne (w innym razie bowiem autokreacja traci oparcie w hierarchii wartości, która jedynie może ją ocalić od bezwartościowości) jak i 2) samookreślenia się w dialogu z innymi. Napięcia między tymi roszczeniami usunąć nie sposób. Złe jednak, kiedy jedna ze stron zostaje uprzywilejowana kosztem tej drugiej”. (s. 66)

Tak właśnie, zdaniem Taylora, dzieje się w kulturze współczesnej, czego najdobitniejszym dowodem okazują się „doktryny dekonstrukcyjne”. Nie doceniając ambiwalencji autentyczności, kładą one nacisk wyłącznie na jej bardziej buntowniczy, niemal libertyński aspekt. Po nietzscheańsku wychwalając amoralizm kreatywności, która przebiega poza dobrem i złem, zapominają one – czy też raczej wygodnie jest im zapomnieć – o jej dialogicznym uwarunkowaniu.

Ideał autentyczności jest nieuchronnie dwuznaczny: nie jest ani po prostu dobry, ani po prostu zły. Kultura współczesna wykorzystuje go na oba sposoby, nadużywając zwłaszcza tego drugiego. Nie znaczy to jednak, że nie brak przykładów na jego pełniejsze i adekwatniejsze manifestacje. W rozdziale zatytułowanym *Subtler Languages* (termin pochodzi od Earla Wassermana, krytyka literackiego zajmującego się między innymi romantyzmem), Taylor przedstawia pełne realizacje ideału autentyczności, które stanowią receptę na wyjście poza „konflikty modernizmu”, a tym samym tworzą spójną i całościową propozycję etyczną. Analizując zaś dwudziestowieczną literaturę – Taylor powołuje się tu przede wszystkim na Rilkego, a także na Eliota, Pounda i Joyce’a – dochodzi do wniosku, że współczesny horyzont sensotwórczy nie jest czymś danym, odziedziczonym, ani tym bardziej uniwersalnym, lecz co najwyżej może być świadomym wytworem „twórczej wyobraźni jednostki”. Proces

tworzenia się tego horyzontu nazywa Taylor „indywidualną epifanią”: świat jawi się w niej jako całość obdarzona sensem tylko wówczas, kiedy zostaje „przepuszczona przez filtr wyobraźni” – co jednak nie znaczy, że w ten sposób staje się wyłącznie fikcją, czymś „świadomie fałszywym”. Współczesny horyzont sensotwórczy – „indywidualna epifania” – jest „słabszym bytem” od uniwersalnej struktury mitu czy wiary religijnej, której niekwestionowana realność nadawała sens egzystencji przednowożytnej, jest jednak mocniejszy od fikcji. A to dlatego, że radykalnie zmienia się pojmowanie tego, czym jest i może być horyzont w ogóle. Współczesny poeta – poeta jest tu bowiem wzorem nowej sensotwórczości – nie oczekuje, że świat dostarczy mu gotowego horyzontu, lecz czyni sam siebie odpowiedzialnym za takie widzenie świata, które ukaże go jako sensowną całość. Horyzont sensotwórczy przestaje w ten sposób być domeną tradycyjnej metafizyki, która ulega przewyciężeniu – staje się dziełem wyobraźni twórczej. Nie angażując się w mocne ontologiczne tezy klasycznej metafizyki, autentyczne głębokie doświadczenie poetyckie owocuje wizją świata analogiczną w swej funkcji i wymowie do tamtej. Przewycięża narcyzm zamkniętej w swym wnętrzu jednostki, otwiera ją na całość bytu i dokonuje „zestrojania”, choć wszystko to odbywa się w innej modalności, bardziej subtelnej i ulotnej, niż ta, w której poruszały się stare, „ontologicznie obciążone” języki. Indywidualna epifania, czerpiąca z motywu autentyczności, stanowi więc odpowiedź na możliwość „sensownej” egzystencji w świecie radykalnie odczarowanym:

„... fakt, że nie sposób już wierzyć w doktryny uczące o Wielkim Łańcuchu Bytów, nie zmusza nas jeszcze do tego, byśmy postrzegali samych siebie jako rzuconych w świat, który jest niczym więcej jak tylko źródłem surowców służących naszym projektom. Wciąż jeszcze możemy postrzegać siebie jako część większego porządku, wobec którego mamy określone obowiązki”. (s. 89)

Nieustanne poszukiwanie sensu, wyrażającego się we wciąż na nowo podejmowanym wysiłku autentycznego kontaktu z samym sobą i ciężko wypracowana epifania, której daleko do prostoty i bezpośredniości objawienia – wszystko to stanowi, zdaniem Taylora, właściwą, właśnie autentyczną, choć zarazem niezmiernie trudną kondycję człowieka współczesnego. Jednakże to poszukiwanie sensu, wiecznie nieskończone dzieło horyzontu, okazują się w ujęciu Taylora pozbawione cech tragicznych. Oryginalnym wkładem autora jest ukazanie tej dynamicznej kondycji jako swoistego, choć spójnego horyzontu egzystencji, a więc też jako pewnej proporcji rozwiązującej spory modernizmu – spory, od jakich żaden uczestnik współczesnej kultury zachodniej uciec nie może.

Agata Bielik